

Frankowicze składajcie pozwy!

8 maja 2023

Wyrok Sądu Najwyższego z 5 kwietnia jest niekorzystny tylko pozornie!



Spore zamieszanie wśród kredytobiorców kredytów indeksowanych/denominowanych do walut obcych wzbudził wyrok Sądu Najwyższego z dnia 5 kwietnia 2023 r. w sprawie II NSNc 89/23, w którym sformułował następującą tezę:

„Samo wystąpienie klauzul abuzywnych nie czyni automatycznie nieważną całej umowy. Sąd jest natomiast zobowiązany do zweryfikowania, czy w związku z wyeliminowaniem ich z treści umowy możliwe jest dalsze dochodzenie zgłoszonych roszczeń. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w sytuacji, gdy eliminacja niedozwolonego postanowienia umownego doprowadziłaby do takiej deformacji regulacji umownej, iż na podstawie pozostałej jej treści nie dałoby się odtworzyć praw i obowiązków stron, to niedopuszczane stałoby się stwierdzenie, iż strony pozostają związane pozostałą częścią umowy.

Kontratak banku

Wielu zainteresowanych odczytało tę tezę jako niekorzystną, bo przynajmy – sformułowano ją niezbyt jednoznacznie. Dopiero po opublikowaniu uzasadnienia łatwo dostrzec, że intencje Sądu Najwyższego były uzasadnione, a w rozpatrywanym przypadku, podstaw do negatywnego rozstrzygnięcia dostarczył sam kredytobiorca, ignorując ważne argumenty/zarzuty, które powinien był podnieść w toku procesu. Sprawa toczyła się z powództwa banku przeciw kredytobiorcy o zapłatę niespłaconej kwoty kredytu; kredytobiorca zaprzestał bowiem spłat rat, wobec czego bank wypowiedział umowę. Sądy obu instancji rozstrzygnęły sprawę na korzyść banku, a skargę kredytobiorcy SN uznał za bezzasadną, po czym skargę nadzwyczajną wniósł Prokurator Generalny, którą SN po rozpatrzeniu oddalił. Niewątpliwie fakt postawienia się w roli pozwanego skomplikował sytuację kredytobiorcy, lecz nie pozbawił go szans na wygraną. Zabrakło jednak z jego strony zarzutów merytorycznych, które wskazałyby na negatywne dla kredytobiorcy konsekwencje związane z realizacją umowy, a także uzasadnienia, dlaczego przestał kredyt spłacać. Argumentów tych było wystarczająco dużo, o czym dalej.

W uzasadnieniu wyroku SN czytamy: "postawienie zarzutu obrazy prawa materialnego lub procesowego, o których mowa w przepisie art. 89 § 1 pkt 2 u.SN, wymaga wykazania przez podmiot wnoszący skargę nadzwyczajną, że zaistniałe naruszenia miały charakter rażący; naruszenie prawa jest rażące wówczas, gdy w jego następstwie powstają skutki, które są niemożliwe do aprobaty w świetle wymagań praworządności lub też takie, które powodują niemożność akceptacji zaskarżonego orzeczenia jako aktu, który został wydany przez organ praworządnego państwa". To stwierdzenie wyjaśnia stanowisko SN w części dotyczącej zarzutów o naruszenie prawa procesowego. Procedura sądowa w tych przypadkach nie jest zawiła, więc „jeśli sądowi nie można wytknąć błędnego z punktu widzenia logiki i doświadczenia życiowego rozumowania, nie dochodzi do obrazy przepisu art.

233 kpc, nawet jeśli z dowodu można wywieść wnioski inne niż przyjęte przez sąd”.

Abuzywny, czyli zły bardzo

Podstawą rozstrzygnięć w tego typu sprawach muszą być zarzuty dotyczące naruszeń prawa materialnego wraz z wykazaniem konsekwencji tych naruszeń dla skarżącego; potwierdził to SN, iż: „w rozpoznawanej sprawie kluczowe dla rozstrzygnięcia nie jest ustalenie, iż umowa zawarta pomiędzy powodem a pozwaną zawierała klauzule abuzywne, lecz to, czy sąd odwoławczy prawidłowo zweryfikował ich wpływ na sytuację pozwanej. Nie jest bowiem sporne to, że część zapisów umownych wiązała się z nadużywaniem dominującej pozycji banku i brakiem możliwości negocjowania ich treści ze strony pozwanej. Samo wystąpienie klauzul abuzywnych nie czyni automatycznie nieważną całej umowy. Istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia mają więc zarzuty prawa materialnego oraz wykazanie konsekwencji tych naruszeń, że szkodą dla kredytobiorcy.

Sprawa abuzywności ma dwa aspekty; prawny (formalny) – to identyfikacja zapisów abuzywnych; faktyczny zaś (merytoryczny) – to wskazanie skali i sposobu, w jaki owe zapisy banki wykorzystwały, ze szkodą dla swoich klientów. Dopiero połączenie obu tych aspektów pozwala wykazać nadużycia i ustalić ich kwotę. Oznacza to, że umowę o kredyt należało rozliczyć z pominięciem wszystkich zapisów abuzywnych, a wynik rozliczenia porównać z tym, co naliczył bank. Właśnie o tym rozstrzygał SN, wskazując, że samo wystąpienie zapisów abuzywnych nie może prowadzić do unieważnienia umowy, podkreślając, że: „w aktach sprawy znajduje się rozliczenie (bankowe) należnych do spłaty rat i kwot wpłaconych, ale kredytobiorca nie wskazał, w których fragmentach wykaz ten nie odpowiada prawdzie”. A to oznacza, że nadużyć nie stwierdzono!

Dowolnie byle po bankowemu

Z uzasadnienia wyroku wynika, że skarżący podnieśli zarzuty: że nie był to kredyt walutowy, tylko denominowany, że bank stosował dowolne kursy, że abuzywne klauzule, że ubezpieczenie niskiego wkładu, że zastosowano wzorzec umowy bez jego negocjacji itp. Sądy, w tym SN uznały, że niektóre z tych zapisów są abuzywne, jednak kredytobiorca nie wykazał, że nadużycie nastąpiło ze szkodą dla drugiej strony. Podobne zarzuty podniósł Prokurator Generalny, lecz od razu podkreśliłmy – tak ujęty zakres skargi nadzwyczajnej nie miał żadnych szans powodzenia, o czym wie nawet początkujący prawnik. Niewykluczone więc, że owa skarga była zabiegiem celowym, by kredytobiorców po części zniechęcić do zaskarżania umów.

Z wszystkich tego typu umów wynika, że na ich podstawie udzielano kredytów złotych, lecz banki postępowały tak, by utwierdzić klientów, że są to kredyty w walucie obcej, co pozwoliło bankom na nieokazywanie rozliczeń w złotych. Podkreśliłmy – w procesie indeksowania nie zachodzi konieczność przewalutowania, zatem związek franków z kredytem, poza indeksem PLN/CHF, był żaden, czego banki nie ujawniały. Natomiast z zapisów bankowych wyłania się wniosek, że banki jakoby franki kupowały od klienta, a potem je pożyczaly, co jest dość absurdalne, ale takie są fakty!

Kredyt wypłacony w złotych, pozostaje złotowym. Inna interpretacja tego faktu narusza przepis art. 69 prawa bankowego. Natomiast przewalutowanie może nastąpić tylko przez czynność bankową na zlecenie klienta, ale zleceń takich klienci nie składali. Aby to obejść, banki wszczepiały do umów mechanizm zamiany walut oparty o sprzedaż krótką, charakterystyczną dla instrumentów finansowych pochodnych. Bez sprzedaży krótkiej udzielenie tego typu kredytu byłoby niemożliwe, co potwierdza, że umowa o kredyt jest w zasadzie transakcją wtórną, a jej celem jest rozliczenie sprzedaży krótkiej, czyli instrumentu finansowego – transakcji głównej w

umowie. Umowa o kredyt jest więc umową pozorną, a waluta obca pojawia się w niej wirtualnie.

To banki stworzyły produkt, który nie zapewniał równowagi kontraktowej między stronami, bo straty z takiego kontraktu ponosił wystawca instrumentu – kredytobiorca, a korzyści odnosił wyłącznie bank. Utworzona w ten sposób należność we frankach nie miała nic wspólnego z kredytem. Natomiast sposób rozliczania umowy, w szczególności stosowanie kursów walut odwrotnych niż wynika to z natury transakcji, jest charakterystyczny dla instrumentów finansowych pochodnych. Banki mogą prowadzić nimi obrót, ale nabycie przez bank pozycji walutowej długiej przy okazji zawierania umowy o kredyt hipoteczny, narusza wiele przepisów prawa. Pozycja długa w walucie podlega aktualizacji wyceny przy każdej realizacji zobowiązania. Kontrakt taki łatwo ukryć w umowie, ale nie da się ukryć efektów indeksacji, które można zidentyfikować w zapisach ksiąg banku (historii kredytu).

Instrument w postaci opcji najtrafniej opisuje wbudowaną transakcję sprzedaży krótkiej, choć od typowej opcji różni go niezbywalność i brak dźwigni finansowej. Ta niezbywalność stanowi dodatkową uciążliwość, bowiem wiąże klienta z bankiem i ryzykiem na cały, wieloletni okres kredytowania. Oznacza to, że kredytobiorca nie ma możliwości wycofania się z umowy, jeśli ponosi straty, co jest zasadą w przypadku instrumentów finansowych. W konsekwencji kredytobiorca zmuszony jest ponosić straty, bo jakakolwiek obserwacja notowań rynku nie daje mu żadnych szans na reagowanie i uniknięcie narastającej straty.

Franki, czyli złotówki

Wszystkie zapisy walutowe, dopisane do konta rozliczeniowego umowy o kredyt wypłacony w PLN, są albo nieprawdziwe, albo nie dotyczą kredytobiorcy. Łatwo to wykazać w oparciu o ewidencję banku – wypłacając kredyt w PLN, bank zapisuje u siebie

pozycję długą w PLN, i dodatkowo zapisuje drugą – we franku, rozliczając pozycję długą w PLN. Pierwszy zapis jest prawdziwy, bo wskazuje, że bank faktycznie wypłacił złotówki. Drugi – to zapis indeksacyjny, niezgodny z rzeczywistością i abuzywny.

Nie ulega wątpliwości, że banki tego typu kredyty oferowały jako znacząco tańsze, natomiast z rozliczenia wynika jednoznacznie, że są one droższe od wszystkich innych. Kredyty te nie mogły być tańsze od innych, oferowanych po cenie rynkowej, bo byłoby to wbrew interesom akcjonariuszy. Dane z umowy wraz z historią spłat pozwalają ustalić konsekwencje finansowe dla kredytobiorcy, w tym fakt, że rzeczywiste jego oprocentowanie i naliczane odsetki były znacząco wyższe od tego, co zapisano w umowie, a złotówki zamieniały się we franki jak u Midasa. Wszystkie informacje do klientów przesyłane były w walucie obcej, jakby złotówki w ogóle zniknęły.

W podsumowaniu, gdyby kredytobiorca podniósł przedstawione fakty jako zarzuty, nie miałby problemu z rozstrzygnięciem sporu na swoją korzyść. A należało wykazać, że bank wypłacając kredyt w PLN, dokonywał równoległego zapisu w CHF, otwierając tym u siebie pozycję długą, a klientowi przypisywał pozycję krótką w walucie obcej. Taki zapis to instrument finansowy, który nie może być wszczepiany do umowy o kredyt, bo jest to niezgodne z jego naturą. Ponadto, bank nie informował klienta, że jego zadłużenie wzrastało o ok. 6-10% z chwilą podpisania umowy o kredyt, zanim naliczono jakiekolwiek odsetki. Ten przyrost należności banku, oznaczał jednocześnie zwiększenie zobowiązania klienta wobec banku.

Przedmiotem transakcji na linii bank – klient były złotówki, zaś indeksacja do franka to tylko pomnażanie złotych, a nie rzeczywista transakcja. Nie zmienia tego fakt ustawowego umożliwienia w 2011 roku spłaty kredytu także w CHF. Wszczepiony instrument umożliwiał przeszacowanie kredytu o bieżący indeks PLN/CHF. Stosowane kursy walut były zgodne z

tabelami bankowymi, a odchylenia z reguły z reguły niewielkie, lecz problem kursów polega na tym, że banki stosowały kursy odwrotne niż wynika to z natury transakcji (kurs kupna przy sprzedaży, a kurs sprzedaży przy kursie kupna). Takie właśnie kursy stosuje się przy sprzedaży krótkiej, czyli odwróconej.

Wstawiając instrument pochodny do umowy o kredyt hipoteczny, bank musiał zdawać sobie sprawę, że na klienta ceduje wszystkie ryzyka z tym związane na wiele lat. Tego typu instrumenty pochodne muszą być płynne, a klient takiej umowy musi mieć możliwość zapobiegania stratom, gdy indeks zmienia się na jego niekorzyść. Ucieczką od strat z umowy o kredyt to natychmiastowy wykup instrumentu, czyli spłata kredytu w całości. Jest to całkowicie niezgodne z jego naturą, bowiem konsument zaciągając kredyt hipoteczny na zakup nieruchomości, pozbywa się otrzymanej gotówki i nie zakłada możliwości jego wcześniejszej spłaty; nie zakłada też jakiejkolwiek gry na rynkach finansowych, bo nie jest o tym w ogóle poinformowany.

Są to podstawowe argumenty, które wskazują jednoznacznie, że umowa o kredyt indeksowany nie była zwykłą umową o kredyt, zawierała bowiem mechanizm charakterystyczny dla instrumentów finansowych pochodnych. Takiej konstrukcji umowy klient nie mógł się spodziewać, a bank jako instytucja zaufania publicznego, nie powinien oferować klientom umów, które bez ich wiedzy, wystawiały ich na ryzyko kursowe na cały okres kredytowania (20-30 lat). Tak postawione zarzuty pozwoliłyby kredytobiorcy z łatwością proces z bankiem wygrać, bo naruszeń prawa materialnego w umowie jest co niemiara. Natomiast w sprawie wstrzymania płatności wystarczyło, w oparciu o dokumenty bankowe wykazać, co się dzieje z pobranymi przez bank złotówkami tzn. jaka ich część jest zaliczana na spłatę kapitału, jaka na odsetki, a jaka stanowi dodatkowy zysk banku, będący efektem indeksowania. Łatwo było również wykazać, że raty spłacane były ze znacznym wyprzedzeniem w stosunku do harmonogramu.

W przedmiotowej sprawie zabrakło po stronie kredytobiorcy

istotnych argumentów, więc sądy rozpatrując sprawę w granicach zaskarżenia, nie mogły postąpić inaczej. Podkreślić należy, że wszystkie umowy o kredyty indeksowane, czy też denominowane do walut obcych, są skonstruowane w oparciu o podobny mechanizm sprzedaży krótkiej waluty obcej, i choć ich słownictwo i zapisy mogą się nieco różnić, konsekwencje finansowe dla kredytobiorców są niemal identyczne – kredytobiorcom zawsze przynoszą straty wraz z całym ryzykiem, sędowanym na wiele lat, natomiast bankom gwarantują dodatkowy zysk osiągnany kosztem tego kredytobiorcy. Takiego ukształtowania umowy o kredyt hipoteczny nie można uznać za uczciwy, ale kredytobiorca wnoszący pozew o jej unieważnienie, konsekwencje finansowe zastosowania przez bank abuzywnych zapisów musi wykazać.

Autorstwo: Ireneusz Łazarski

Zdjęcie: [ginasanders \(pl.DepositPhotos.com\)](http://pl.DepositPhotos.com)

Źródło: Trybuna.info

0 autorze

Autor jest biegłym rewidentem, absolwentem Georgetown University